



MISYJNA SIEROTA



Wszyscy pamiętają zdarzenia roku 2002, kiedy trzech polskich księży katolików jeden po drugim zostali wydaleny, a raczej nie wpuszczeni z powrotem do Rosji. Mimo upływu czasu sprawa jest dalej aktualna. Do Redakcji przyszedł list, napisany przez jednego z trzech wydalonych księży - ks. Jarosława Wiśniewskiego z Czarnej Białostockiej, który dzieli się wspomnieniami ze swojego 10-letniego pobytu w Rosji.

13 stycznia na spotkaniu z przedstawicielami ambasad 170 państw Ojciec Święty Jan Paweł II znowu upomniał się o respektowanie praw katolików w Rosji a zwłaszcza o prawo do powrotu wydalonych kapłanów. Jako jeden z 3 polskich obywateli pozbawionych kontaktu z parafianami chcę o sobie przypomnieć krótkim przeglądem zdarzeń z 10-ciu lat pobytu na obczyźnie.

Pisze jak dyktuje serce i mam nadzieje ze życzliwy odbiorca nie znajdzie w tekście ani jawnej ani ukrytej niechęci do Rosji a raczej pełne zakochanie w tym kraju a zwłaszcza ludziach tam mieszkających i pragnienie powrotu.

Ostra Brama – pożegnanie Ojczyzny

Na wyjazd do Rosji dostałem Dekret od Ks. Biskupa Edwarda Kisiela 1-go czerwca 1992 roku. W tym czasie wrzała praca przy budowie „nielegalnej” kaplicy we Wroceniu w dolistowskiej parafii i ostatnie lekcje w szkołach. Trzeba było jeszcze miesiąc popracować w Polsce. Miałem mieszane uczucia: wdzięczność dla Biskupa, że dotrzymał ustnej obietnicy danej neoprezbiterowi. Po rocznym zaledwie stażu spełniały się moje „marzenia o Wschodzie”. Z drugiej jednak strony praca w Dolistowie pochłonęła tak bardzo, że nie znajdowałem słów, by opowiedzieć parafianom, że wkrótce ich porzucę. Najtrudniej było to powiedzieć mamie. Miała mi za złe, że nie jadę na Litwę, albo na Białoruś, jak się spodziewała, toteż urwałem rozmowę telefoniczną prosząc tylko o przyjazd po rzeczy. Zabrał je tato z bratem i sąsiadem. Wszystko zmieściło się do bagażnika „dużego fiata”: pierzyna, poduszka, radio, zegar, czajnik. Zostawiłem sobie tylko gitarę i książki, ale i to porzuciłem na granicy w Klimówce, łudząc się że kiedyś zabiorę. Stamtąd do Suwałk dowiózł mnie ks. Kulikowski, a potem rejsowym autobusem jechałem do Marianopola, Trok i Wilna ścigając pieszą pielgrzymkę, która miała właśnie wchodzić do Ostrej Bramy na odpust Matki Bożej Szkaplerznej. Był więc 16 lipiec. W ten

dzień zaczęła się moja 10-letnia epopeja, która mnie miała wieść śladami zesłańców na Kaukaz i Syberię zupełnie dobrowolnie i z radością w sercu.

Moskwa etc.

W Moskwie byłem nazajutrz, w tzw. „plackarcie”, tzn. II-klasy wagonie sypialnym. Jako jedyny nie ścieliłem łóżka, bo nie wiedziałem jak je rozkładać i kto „sprzedaje” pościel.

To była moja pierwsza przejażdżka sowieckim pociągiem i pierwsza w życiu wizyta w Moskwie. Zacząłem od zwiedzania. Miałem w kieszeni 200 rubli kupione jeszcze w Wilnie, z czego 60 wydałem na wycieczkę autokarową po mieście, bo do tego przez

miejscowy Biskup ani jego kanclerz nie mieli żadnego pojęcia. Okazało się, że mój Dekret z Białegostoku wędrował pocztą prawie 2 miesiące i opatrnościowo dotarł w ten sam dzień co i ja...pociągiem:17.07.1992 roku!!! Znany humorysta Ormiański powiada: „chcesz wysłać list do Ulan-Ude...wiezi jevo sam tude”. Tak było i ze mną. Arcybiskup Kondrusiewicz był na południu kraju z pierwszą wizytą duszpasterską w Wołgogradzie (Stalingrad) i miał za 2 dni być w Rostowie. Poprosił kanclerza telefonicznie, by mi załatwił bilet na pociąg a sam miał do mnie dołączyć samolotem.

Rostów-nad-Donem

Spotkaliśmy się tam 20 lipca o 10 rano. Krótkie



Foto autora

ręczny megafon zachęcała jakaś pani. To od niej dowiedziałem się o Pożarskim i Mininie, że przepędzili „Lachów” prawie 400 lat temu z miasta za co mają dziś pomnik koło Kremla. Ona też pokazała nam krzyże na wielu postumentach, z których rok wcześniej zrzucano małych i dużych kacyków sowieckich w trakcie puczu. To ona pokazała mi cmentarz Wagańkowski i na nim grób Wysockiego oraz radziła jechać na Łubiankę, bo tam właśnie vis-a-vis KGB miał się znajdować kościół katolicki.

Znalazłem taxi, kosztowało 100 rubli, toteż gdy odnalazłem kościół miałem 40 rubli przy duszy i wielką chęć „podboju Rosji”, o czym

pytanie, krótka odpowiedź: „czy chcesz być tutaj proboszczem?” Tak – powiedziałem i tylko na wieczór zrozumiałem co powiedziałem i jak to była bolesna decyzja. Dzień był upalny... ponad 40 stopniowy typowy wilgotny powiew znad morza Azowskiego czynił ruchy odzianych w czarne sutanny osób torturą.

Wędrowali po urzędach: x. Arcybiskup, x.Sewerynik z Soczi, dwaj klerycy z Drohiczyna i Grodna i ja „sierota misyjna”. Wszystko działało się w zawrotnym tempie.

Sezon urlopowy.

Na foto: Ks. J. Wiśniewski z przyjaciółmi z Korei